

Tadeusz Cegielski
(Uniwersytet Warszawski)

Historia i historie Witolda Gombrowicza czyli problem „przezwroćenia przez historię”

Mój głos w dyskusji poświęcony został Gombrowiczowskiemu rozumieniu historii. Postanowiłem podjąć w nim – obok innych wątków - niebanalne – jak sądzę - zagadnienie: po co – tak naprawdę – Gombrowiczowi historia? Precyzyjniej jeszcze: po co taki, a nie inny k o n c e p t historii? Jaka funkcję spełnia w jego refleksji nad światem ta właśnie dziedzina wiedzy i poznania? Pytania tym bardziej uzasadnione, że w myśleniu pisarza o przeszłości, obecnym na wszystkich polach jego twórczości, ujawnia się pewna bezradność, zdumiewający - jak na intelektualistę tej co Gombrowicz klasy – brak dociekliwości! Pisarz uchyla się od refleksji nad tym, czym jest historia, interesuje go jedynie oddziaływanie dziejów na ludzi, tak jakby to nie ludzie byli twórcami swej historii. W oczach Gombrowicza historia to główny determinant ludzkiej egzystencji – ale w przeciwieństwie do sztuki i literatury obszar zamknięty, zewnętrzny i alienowany wobec człowieka. Tak jakby do końca życia Gombrowicz pozostał – w tej jednej materii – ofiarą szkoły i profesora Pimki. Postawmy tu wstępną tezę: w sprawie historii nie wiele pomogła pisarzowi *Ferdydurke*, „utwór poczęty z osobistych zadrażnień”¹, jako że nie na kłopoty z muzą Klio miał być środkiem zaradczym. Szkoła Pimki, bardziej jeszcze szkoła życia Witolda okazały się tu górą: nauczyły go historii nie rozumieć. Jak postaram się wykazać, niechęć Gombrowicza do badania i analizowania przeszłości, do w y j a ś n i a n i a świata z pomocą historii i poprzez historię, miała swoje uzasadnienie także w artystycznym *credo* pisarza, stanowiła jego bezpośrednią funkcję. Tak więc stale przez Gombrowicza przywoływana, historia umykała jednocześnie głębszej refleksji.

Historia – ta z wielkiej litery pisana - to dla Gombrowicza nie proces, a już w żadnym wypadku nie proces racjonalny, nakierowany na tak czy inaczej rozumiany cel. Także nie usytuowany w czasie przeszłym, poddający się badaniu obraz wielorakiej aktywności człowieka. Historia to żywioł, obszar działania *fatum*, domena *losu*. Żywioł z gruntu niszczycielski, generalnie nieobliczalny. Gdyby jednak Historia była po prostu źródłem chaosu – twórca taki jak Gombrowicz czułby się w niej jak ryba w wodzie. Bo skoro uznał, że t e r a ż n i e j s z o ś ć to prawo najwyższe w sztuce, że liczy się przede wszystkim wolność twórcza, swobodny akt kreacji², to zaakceptować mógłby piekielną moc emanującą z głębi przeszłości.

¹ W. Gombrowicz, *Testament. Rozmowy z Dominique de Roux*, wyd. 2, Kraków 2004, s. 29.

² W. Gombrowicz, *Dziennik 1: 1953-56*, wyd. 2, Kraków 2004, s. 15.

W *Dzienniku Anno Domini 1953*, na marginesie rozważań nad *Zniewolonym umysłem* Miłosza, Gombrowicz pisze, że nie przeraża go zmienność rzeczy ziemskich, przeraża go natomiast, że *nos mutamur in illis*. Pisarzowi nie straszna „zagłada miast i inne gejzery niespodzianek, tryskające z łona Historii, ale to, że facet, którego znał jako Iksa, nagle staje się Igrekiem, zmienia sobie osobowość jak marynarkę i zaczyna działać, mówić, myśleć, czuć wbrew sobie samemu... „³. Deformująca moc Historii czyni z twórcy karykaturę, staje się on „gramofonem, w który wsadzono płytę z napisem *His master's voice* – głos mojego pana”! Historia wyzwala więc nie tyle i nie tylko fizyczne, materialne moce niszczycielskie: ona deformuje, zamienia życie wolnych z definicji istot w groteskę. Historia „przewraca” i deformuje ludzi – nawet tak wybitnych jak Czesław Miłosz – i nie pozwala im się podnieść. Krytykując Miłosza Gombrowicz stwierdza, że autor *Zniewolonego umysłu* „pozwolił, aby Historia narzuciła mu nie tylko temat [komunizm], ale i pewna postawę, którą nazwałbym postawą człowieka przewróconego”. I dalej: błąd Miłosza – jak to widzę i jest to bodaj błąd dość rozpowszechniony – polega na tym, że on redukuje siebie na miarę biedy, która opisuje”⁴. A „sztuka powstaje nie z biedy, ale z bogactwa”. Sztuka to „luksus, swoboda, zabawa”⁵.

Historia niszczy i deprawuje sztukę i artystów, ale tylko sztukę potrafi Gombrowicz przeciwstawić historii. Dlatego też – autor *Dzienników* kontynuuje polemikę z „antykomunistą” Miłoszem – jedna strona z Montaigne’a, jeden wiersz Verlaine’a, jedno zdanie Prousta są bardziej „antykomunistyczne” niż cały oskarżający chór [...] Są swobodne – są wyzwalające”⁶. Swoboda artystycznej kreacji, niezgoda na wtórność i estetyczną sztamę to jedyne lekarstwa na truciznę, jaką sączą do naszego ucha tzw. werdykty historii. Trudno się przed nimi bronić, ponieważ częstokroć niosą ładunek pozornie obiektywny. A właśnie „werdykty historii” stanowią „najpoważniejsze, najsilniejsze źródło komunałów”: „historyczne uzasadnienie” wielkości poety zabija jego poezję⁷. W konkretnym wypadku, roztrząsanym przez Gombrowicza, twórczość czterech poetów emigracji – Balińskiego, Lechonia, Łobodowskiego i Wierzyńskiego – zebrana i opublikowana w 1953 roku, recenzowana zaś przez Jana Winczakiewicza, zasługuje na krytykę nie dlatego, że jak chce krytyk „wszyscy czterej zapatrzeni są w przeszłość [...] więcej, patrząc w przeszłość, patrzą oczyma przeszłości”⁸. Nieszczęście bowiem w tym – uważa Gombrowicz – że nie są bynajmniej twórcami niskiego lotu, przeciwnie – poeci to „wybitni”, znakomici”. Dlatego ich pełna „wspomnień, żalu, odwrotu,

³ Ibidem, s. 20.

⁴ Ibidem, s. 150.

⁵ Ibidem, s. 151.

⁶ Ibidem, s. 31.

⁷ Ibidem, s. 87 n.

⁸ Ibidem, s. 85.

ucieczki” poezja, twórczość „historycznie uzasadnionego zmierzchu” chwyta nas za serce i powoduje, że „dajemy się wciągnąć w gierkę, która polega na tym, że oni *śpiewają*, a ty *podziwiasz*. Autorytet przeszłości stanowi nieustanne zagrożenie dla naszej wolności, sprzeciwia się swobodzie myśli – a więc zagraża „istocie życia”. „Zrewiduj swoje komunały!” – apeluje w zakończeniu oskarżycielskiej mowy przeciwko historyzmowi, przeciwko werdyktom historii rozumianej jako „mistrzyni życia”⁹. I dodaje przewrotnie: wystrzegaj się również złej poezji, złego pisarstwa: „sąd głupca także ma znaczenie, także nas stwarza, urabia nas od wewnątrz i od zewnątrz”¹⁰.

Upływ czasu oraz – przynajmniej – zmiany zachodzące w Polsce i na świecie powodują, że w *Dzienniku Anno 1957* pisarz podejmuje bezpośrednio kwestię h i s t o r i i p o l s k i e j. Podejmuje jedynie po to, aby zaapelować o jej radykalną rewizję. Wszak nie o tzw. historyczną prawdę mu chodzi: ta go nie interesuje, zresztą trudno oczekiwać, aby naiwnie w istnienie takiej prawdy wierzył. Gombrowicz jawi się tu po prostu przeciwnikiem swoistego polonocentryzmu ujęć historiograficznych. Konkretnie, sądzi że „szkoła historyczna, która rozpatruje przebieg naszych dziejów pod kątem istnienia Polski, uznając za dodatnie to, co temu istnieniu sprzyja [...] powinna być uzupełniona inną, gdzie rozważano by historię z punktu widzenia człowieka w Polsce [...] Wtedy też mogłoby się okazać, że te dwa rozwoje, państwa i jednostki, nie zawsze szły w parze i że okresy najpomyślniejsze dla narodu nie były może najszcześniejsze dla jednostki”¹¹

Nota bene, właśnie teoretyzująca, skupiona na zagadnieniach społecznych i ekonomicznych marksistowska historiografia polska uwolniła się od krytykowanego tu, „państwowotwórczego” podejścia, ale o tym Gombrowicz wiedzieć nie mógł – i zapewne też nie chciał... Apel, aby skupić się na problemie człowieka i jednostki nie zapowiadał przecież zwrotu ku bardziej nowoczesnemu, antropologicznemu rozumieniu historii jako domeny kultury. Zagadnieniu temu poświęcę jeszcze uwagę, w tym miejscu zauważę, że pisarzowi chodzi tu – jak zawsze – o uwolnienie się od historii, od „uwielbienia polskości” - przynajmniej „jedną nogą”. Moglibyśmy wówczas upatrywać „naszą wartość nie w tym, czym jesteśmy, a w tym, że zdolni jesteśmy przewyciężyć siebie, nasz kształt obecny, moglibyśmy odnieść się do historii jak do wroga”. Pisarz wyznaje przy tym: „Ja jestem wynikiem m o j e j historii. Ale ten wynik wcale mnie nie zadawała. Wiem, czuję, że godzien jestem czegoś lepszego...”¹²

To zmaganie się z historią rozumianą jako wrogą jednostce, przeciwstawienie historii sztuce, formy zaś rzeczywistości, cała ta

⁹ Ibidem, s. 88.

¹⁰ Ibidem, s. 121.

¹¹ Ibidem, t 2: 1957-1961, s. 27.

¹² Ibidem.

Gombrowiczowska dialektyka *de facto* również historię wynosi na najwyższy piedestał. Kiedy zaś pomny tej niekonsekwencji pisarz historię z piedestału zrzuci, jej długi cień i tak go dosięgnie.

*

Poznawszy działanie historii, spójrzmy na jej królestwo oczyma Gombrowicza, zastanówmy się, wraz z nim, ale jeśli trzeba będzie także p r z e c i w k o n i e m u, skąd to historii niezmiennie destrukcyjne, toksyczne działanie?

Historia – tłumaczy nam Gombrowicz - to przede wszystkim dzieje „polityczne” – to wojna. Wojna – jak dowodzi *Pornografia* - stanowi katastrofę ontologiczną, czy jak rzecz interpretuje Zbigniew Majchrowski – „katastrofę metafizyczną”¹³. Jako taka jest nieprzenikalna, niepoznawalna dla ludzkiego umysłu. Gombrowicz uchyla się przed zgłębianiem natury wojny jako najczęstszej, najbardziej oczywistej emanacji Historii. Interesuje go bowiem – jak napisze w *Testamencie* - nie tyle historia, co stosunek ludzi do niej¹⁴.

Twórczość opatrzona „pieczęcią historii”, twórczość „historycznie uzgodniona” to – wbrew jej pretensji do obiektywizmu, do uniwersalnego punktu widzenia zaledwie opis indywidualnej lub zbiorowej *przeszłości*, a więc owych z małej litery pisanych *historii*. Prywatne zaś *historie*, ujęte niekiedy w formę **genealogii** (o ich znaczeniu i magicznej sile poniżej) to nic innego – jak zauważa Gombrowicz w *Dziennikach* – „źródło mazgajstwa, pobożnych iluzji i sztucznych sentymentów”. Czemu służyć ma przywoływanie wspomnień z młodości, kreowanie wizji krainy wiecznego szczęścia, Arkadii położonej na skrawku ziemi między Helem i Tatrami? Przecież – powiada Gombrowicz - nigdy nie byliśmy szczęśliwi w Kraju: „nieprawda, że Grójec jest czymś więcej niż przeraźliwą, prowincjonalną dziurą [...] Radom nigdy nie był poematem, nawet o wschodzie słońca”¹⁵. Sentymentalne *historie*, które nosimy w sobie – na emigracji i na starość (starość to jeszcze jedna służebnica fałszu) powoduje, że nie jesteśmy „ani dość szlachetni, ani dość natchnieni, aby odkryć patetyczny sens” naszej tułaczki – po świecie i po życiu. Kiedy pisarz przekonuje w *Dziennikach*, że tylko sztuka zdolna jest przywrócić nam, jego rodakom, „zdolność lotu i mocy”, rozumiemy, że w pierwszej kolejności wyrzucić musimy z siebie balast owych z małej litery pisanych *historii*.

Na złomowisku idei, które przetrząsa autor *Ślubu* i *Pornografii*, pojawia się jeszcze jeden produkt o ponętnej formie, lecz wątpliwej jakości: herbarz. Stosunek Gombrowicza-właściciela herbu do „zjawisk heraldycznych” nie mógł

¹³ Z. Majchrowski, *Mickiewicz w „kościelach ludzkim” Witolda Gombrowicza*, [w:] *Cela Konrada. Powracając do Mickiewicza* (słowo/obraz/terytoria), Gdańsk 1998. S. 281.

¹⁴ *Testament*, op. cit., s.96.

¹⁵ *Ibidem*, s. 96.

być jednoznaczny. Jest w tej materii przekorny: „sztuka jest zjawiskiem w pierwszym rzędzie heraldycznym” – przekonuje. „Te rzeczy [heraldyczne] nie skończyły się – wyznaje – ani we mnie, ani w wielu innych Polakach. Przejechały się po nas wojny i rewolucje, zburzenie miast, śmierć milionów, ideologie, ale łąka nasza po staremu zakwita mitologią herbarzy, wyobraźnia pozostała wierna dawnej miłości: kocha hrabiów” A przecież „arystokracja rodowa nie wyróżnia się zaletami. To ludzi nieraz źle wychowani [...] niezbyt światłe umysły [...] rozmiękczone i niesmaczne charaktery. Wzgardziwszy snobizmem i wyznając – w tym wypadku szczerze – że nic go tak nie nudzi i nie mierzi, jak tzw. towarzystwo, pisarz przyznaje równocześnie, że liczy się z genealogicznymi hierarchiami. Dlaczego? „Czyż nie dlatego – tłumaczy – że choć tobie markiz nie imponuje, imponuje jednak innym – zaś musisz się liczyć z innymi. [...] Można też dodać, że arystokracja pociąga i zachwyca jak wszystkie światy hermetyczne, ekskluzywne, które mają swój sekret – wabi ona tą samą tajemnicą, która migotała Proustowi”¹⁶.

Jeśli mamy powody, aby nie tylko uwierzyć tu Gombrowiczowi, ale i przyznać mu rację, to znaczy że „wieża arystokratycznej kultury”, która runęła po wojnie nie została zastąpiona jakąś nową konstrukcją. I szybko zastąpiona nie zostanie. Obecne pokolenie jest karłowate – nie ulega wątpliwości. Ale czy karzełki zrodzić mogą istoty olbrzymich rozmiarów?

*

Posumujmy więc: historia to obok nieustannego, a wrogiego jednostce d z i a n i a s i ę, obok wojen, rewolucji i przewrotów – także ich przeciwieństwo dialektyczne: t r w a n i e. Historia rozumiana jako wspólne dziedzictwo, ciągłość, tradycja. To nasze prywatne „historie” i „genealogie” - a więc wzory niestety fałszywe, sentymentalne, zawsze przecież wygodne, użyteczne. Polacy stali się – na swe nieszczęście - wiernymi uczniami tej fałszywej mistrzyni. „Historia? – zapytuje Gombrowicz pod datą roczną 1954 – Trzeba abyśmy się stali burzycielami własnej historii, opierając się tylko na naszej terażniejszości – gdyż właśnie historia stanowi nasze dziedziczne obciążenie, narzuca nam sztuczne wyobrażenie o sobie, zmusza abyśmy upodobnili się do historycznej dedukcji zamiast żyć własną rzeczywistością”. Ale najdotkliwiej będzie: zaatakować w sobie polski styl, polska piękność, stworzyć nową mitologię”¹⁷. Łatwo jednak powiedzieć: żyć własną rzeczywistością. Autor tego wezwania – wezwania na miarę Marinettiego, który chciał palić muzea – ma przecież świadomość, jak przedstawia się polska „teraźniejszość” – nie emigracyjna przecież, lecz ta w Kraju. W 1967 roku, „dorosły” już, a więc „stary” pisarz przyjrzy się po raz ostatni związkowi Polaków z Historią. W *Testamencie* zauważy rzecz oczywistą i ważną, bez której wszelkie rozważania nad

¹⁶ Ibidem, s. 77, 79 n.

¹⁷ Ibidem, s. 173.

tajemnicami Formy zawisnąć musiałyby w „historycznej” właśnie próżni: „zakończenie wojny nie przyniosło Polakom wyzwolenia [...] stało się ono wymianą jednej nocy na drugą, wymianą zbirów Hitlera na zbirów Stalina. [...] Niezależnie od potwornej brutalności tych faktów, coś innego mnie niepokoiło... fałsz, który temu towarzyszył, jakaś zgrywa... [..] Gdy w Polsce skóra skwierczała i wybijano zęby, świat oddawał się nadal na nasz temat deklamacji o *polskim romantyzmie* i *polskim idealizmie*, recytowano komunały o *Polsce męczennicy*, albo mówiono o nas z niechęcią, z tępym lekceważeniem [...] Więc nie dość, że ludziom tam twarze rozbijano pięściami, jeszcze im na szerokim i cywilizowanym świecie tę rozwaloną twarz ośmieszano?”¹⁸.

Ta „zła prasa”, symptom „groźniejszy bodaj od samej klęski” to, oczywiście, jeszcze jedna z tajemnic Formy, a może tylko Formy igraszek. Pisarz nie rozwodzi się nad przyczyną tego stanu rzeczy (czy „pewien anachronizm, właściwy Polakom? Lenistwo duchowo-umysłowe Zachodu?”); o wiele ważniejsza jest dlań myśl, nad którą głowił się już pisząc *Ferdydurke*: myśl o oczyszczającej mocy tej okrutnej, łamiącej kości rzeczywistości. Problem, „jak wydobyć Polaka z Polski, żeby stał się po prostu człowiekiem”¹⁹. Przyznajmy: Gombrowicz wierny swej *idee fixe* po raz kolejny – i definitywny, zważywszy datę powstania *Testamentu* – uchylił się od konfrontacji z Historią, która bywa też całkiem rzeczywista i „łamię kości”. Czy z twarzą rozwaloną pięścią łatwiej będzie nam uwolnić się od „mrzonki, iluzji i frazesu”, od groteskowej Formy? Dopóki swój eksperyment wydobywania Polaka z Polski – a więc z Historii - przeprowadzał na wolnym i suwerennym obszarze Sztuki, był zapewne irydujący – ale też przekonywał. Był przekonywający – bo autentyczny - także w *Dziennikach*, kiedy to „uczył sobą, własnym życiem”²⁰, gdyż w terażniejszości argentyńskiej nie było miejsca na tę nieodległą w czasie, przecież już Historię. Odgłosy z Polski docierające, lektura reżimowej prasy literackiej utwierdzała w przekonaniu, iż zniewolony Kraj znalazł się w obszarze jakiejś nowej nierzeczywistości. Pisarz zbyt łatwo rozprawił się wówczas z Historią (i jej pochodnymi, o czym poniżej), aby zwycięstwo to okazać się mogło trwałe – i aby stało się źródłem intelektualnej satysfakcji.

Skąd owa bezradność Gombrowicza wobec problemu, wobec głównego paradoksu Historii - tego wiecznego źródła fałszywej świadomości, przyczyny nierzeczywistości, co w ostatnim akcie okazuje się okrutną, łamiącą kości rzeczywistością milionów ludzi, całych narodów? Chodzi tu przecież nie o ahistoryczność Gombrowiczowskiego myślenia, bo wydaje się ono niezwykle mocno w głównych nurtach historii osadzone. Czyż nie jest pisarz aż nadto przenikliwy, kiedy już w latach trzydziestych przeczuwa ów triumf młodości, zwycięstwo niedojrzałości nad dojrzałością – zmanifestowane w dobie

¹⁸ Ibidem, s. 82.

¹⁹ Ibidem, s. 83.

²⁰ Ibidem s. 84.

swinging sixties, a zwłaszcza wiosną 1968 roku? Ujawniony przez pisarza konflikt między historią i terażniejszością, między tradycją a nowoczesnością, synchronią i diachronią można byłoby rozwiązać – jeśli nie w artystycznym to przynajmniej w teoretycznym sensie – na kilka różnych sposobów. Rozwiązania takie podsuwały głośne w latach powojennych szkoły historycznego myślenia, takie jak amerykańska szkoła historii idei (*history of ideas*) ufundowana jeszcze w latach trzydziestych przez Arthura O. Lovejoy'a (1873-1963), czy francuska *l'ecole Annales* lat czterdziestych i następnych. Być może neoplatoński duch teorii wiecznotrwałych „konceptów” Lovejoy'a musiałby odstręczyć zmagającego się z terażniejszością swojego *ja* pisarza, ale braudelowska wizja *długiego i trwałego* mogłaby posłużyć tłumaczeniu wiele zagadek polskiej historii, szczególnie tak gwałtownie przez Gombrowicza krytykowanej narodowej duchowości. Nieobecność, choćby tylko Fernanda Braudela (1902-1985), w dociekaniach pisarza-emigranta jest o tyle zastanawiająca, iż w latach 1935-1938, a więc tuż przed przybyciem Gombrowicza do Ameryki Płd., Braudel wykładał na Uniwersytecie São Paulo, a jego napisane z pamięci podczas pobytu w niemieckim obozie jenieckim *Morze Śródziemne i epoka Filipa II* (wyd. 1949) szybko stało się legendą po obu stronach Atlantyku.

Obie szkoły historiograficzne, których przedmiot i metoda okazały się dziś, *Anno Domini 2004* powszednim chlebem humanisty, burzyły dziewiętnastowieczny paradygmat historii – na rzecz nowego myślenia, które musiałoby – jak sądzę – być bliskie pisarzowi. Oto pojmowanie przeszłości jako ciągu zdarzeń materialnych, faktów politycznych lub bezosobowych procesów społeczno-ekonomicznych ustąpiło wizji wybitnie *antropologicznej*: człowieka jako twórcy kultury, zmagającego się ze swym przeznaczeniem zapisanym nie w sejfach polityków, generałów i bankierów, lecz w „genach” kultury. Nowa historiografia pozwala zrozumieć, dlaczego „wydobycie Polaka z Polski” zajęło prawie pół wieku i dlaczego urzeczywistnić mogło się – i to ledwo załóżkowo - dopiero w ostatniej dekadzie XX stulecia. Inaczej niż autor *Ferdydurke* skłonni jesteśmy sądzić, że to nie sztuka i nie terażniejszość, a raczej przyjazne nam, złożone procesy „długiego i średniego trwania” przyniosły tak potrzebną odnowę naszej duchowości. Banalnie wręcz zabrzmiało twierdzenie, że bez zasadniczych zmian ustroju i geopolityki Polski taki ożywczy prysznic nie byłby możliwy.

Zauważmy w tym miejscu, że to właśnie „dziewiętnastowieczne” rozumienie sztuki jako autonomicznego tworu, owocu zmagania artysty z jego terażniejszością, zrodzić musiało jednostronne i anachroniczne pojmowanie historii. Innymi jeszcze słowy: nie ma i nigdy nie było bezwzględnej konieczności, aby tworzyć opozycję terażniejszości i przeszłości, sztuki i historii, wolności i tradycji. To, że Gombrowicz dostrzegał podobny konflikt wynikało nie tylko z „historycznych” okoliczności, na które złożyły się na równi przedwojenne zacofanie i zaściankowość, mizéria emigracji i dramat powojennego, zniewolonego umysłu. Na problemat historii, na związki

między człowiekiem i jego przeszłością autor *Kosmosu* spoglądał tak jak na inne kwestie: niejako od wewnątrz. Uprawomocniał swoje własne, niepowtarzalne i jak sam wielokrotnie zauważał – w pełni nieodpowiedzialne spojrzenie. Pragnął – tak jak jego literaccy bohaterowie – kreować historię, po to, aby nie być jej bezradną ofiarą – choć nigdy nie uwierzył, aby było to możliwe. Starał się na różne sposoby zatrzymać czas, zniweczyć destrukcyjne działanie historii. Marzył o czymś ponadczasowym, nawet jeśli obiekt jego marzeń miał okazać się równie bezbronny (i absurdalny) jak dziewictwo Alicji i Pawła z opowiadania z 195... roku

Jako artysta, jako pisarz Gombrowicz był bardziej filozofem niż obserwatorem i krytykiem świata, jego zmaganie się z rzeczywistością było *de facto* krytyką jego wewnętrznej rzeczywistości. A wszystko po to, aby „ludzkie mogło spotkać się kiedyś z ludzkim” Ta postawa pisarza („alchemiczny aksjomat całej twórczości Gombrowiczowskiej” – Dominique de Roux) znajdowała przedłużenie (być może także usprawiedliwienie) w poświęconych filozofii lekturach. Dialog, jaki prowadził z Fryderykiem Nietzschem, zaowocował zwłaszcza w *Pornografii*²¹, obecność w dziele Heideggera jako autora *Bycia i czasu* odnotował ostatnio Michał Paweł Markowski²². Stałą, fizyczną obecność hiszpańskiego przekładu *Bycia* na półce pisarza podczas jego wędrówek odnotowała z kolei Rita Gombrowicz...

Czy w tych lekturach odnajdziemy wyjaśnienie stosunku pisarza do historii, wskażemy źródło jego nieufności i jego bezradności? Być może, po części.

Po tych konstatacjach warto zajrzeć do dwu wielkich powieści Gombrowicza: *Pornografii* i *Kosmosu*. Świat tu przedstawiony jest szyfrem. „Sytuacje w świecie – powiada w *Pornografii* – są szyfrem. Niepojęty bywa układ ludzi i w ogóle zjawisk. To tutaj... przerażająco wymowne, ale nie dawało się zrozumieć, odcyfrować w pełni. W każdym razie świat zakłębił się w jakiś przedziwnym sensie”²³. Nierozumienia (i niesamowitości) świata doświadczył już bohater *Ślubu*, kiedy po katastrofie wojennej zaczął odbudowywać świat, do którego przywykł.

To wrażenie „zakłębienia” sensów pogłębi jeszcze lektura *Kosmosu*. Próba ich odczytania przez bohaterów (z czasem także kreowania), z pozoru niezwykle prosta, zakończy się fiaskiem. Czy jednak oznacza to, że na klęskę skazana jest również próba czytania historii? I czy spotkać ją musi k a ż d a próba? A także, czy nie lepiej niż historię odczytywać, byłoby ją kreować – jak Henryk ze *Ślubu*, jak Fryderyk z *Pornografii*?

²¹ Por. M. Głowiński, *Komentarze do „Pornografii”*, [w:] W. Gombrowicz, *Pornografia*, Kraków 2003, s. 165-184, tu: s. 175 n.

²² M.P. Markowski, *Czarny nurt. Gombrowicz, świat, literatura*, Kraków 2004, s. 3 nn.

²³ *Pornografia*, op. cit., s. 37.

Aby zrozumieć te kwestie i zadowalająco odpowiedzieć na postawione pytania, szukałem analogii dla Gombrowiczowskiej ontologii i epistemologii. Gdzie? Oczywiście w historii! Nie po to jednak, aby pognębić genialnego autora *Kosmosu*, ale dlatego że przeszłość to żywioł mi bliski. Sądzę również, że jeśli coś wydarzyło się w przeszłości, to może wydarzyć się i dzisiaj, co więcej – trwa nieprzerwanie setki i tysiące lat... Co do ontologii pisarza – zdaje się na erudycję Markowskiego i ufam, tak jak on, iż Gombrowiczowską wizję bytu można by porównać pod pewnymi względami do koncepcji niemieckiego fenomenologa. Poetycki charakter tej wizji przywodzi na myśl przypomnianych ostatnio przez badaczy historii idei, takich jak Angielka Francis Yates, niemieckich, także brytyjskich poprzedników szkoły fenomenologicznej – siedemnastowiecznych Rożokrzyżowców. Oni to wyobrazili sobie świat jako *t e k s t*; Bóg objawił im się nie tylko w Biblii (którą tłumaczyć chcieli wzorem kabalistów jak zaszyfrowany tekst), ale i w Księdze Natury²⁴. Problem wszakże w tym, że księga ta zapisana została tajemnym alfabetem, jej spleciona, symboliczna struktura nie może być rozwikłana bez odpowiedniego klucza. Tym kluczem jest nauka, wiedza przyrodnicza; czytanie, deszyfrowanie Natury nie jest przy tym aktem wobec niej zewnętrznym, autonomicznym. Badanie przyrodnicze to nadawanie sensu Naturze, stwarzanie jej historii. Świat istnieje w takim stopniu, w jakim potrafimy mu nadać racjonalny sens. Analogia z późniejszym o równo trzy wieki Heideggerem czytelna: człowiek jest *p a s t e r z e m B y c i a* – powiada filozof z Fryburga.

Dopiero na tym poziomie refleksji, w świecie poezji i filozofii, Gombrowiczowska historia zyskuje sens i ludzki wymiar. Staje się miejscem, w którym człowiek „oswaja” nieprzyjazny mu, obojętny na jego cierpienia Kosmos.

Warszwa, w listopadzie 2004 r.

²⁴ Piszę o tym obszernie w pracy: *„Ordo ex Chao. Wolnomularstwo i światopoglądowe kryzysy XVII i XVIII wieku*, t. 1: *Oświecenie Rożokrzyżowców*, Warszawa 1994